

„HALKA” na scenie Krakowskiego Teatru Muzycznego

STOWIO
POWSZECHNIE 17.XII.1968

— Co za cudowny kompozytor! — zawołał dyrektor Krakowskiego Teatru Muzycznego, gdy odwiedziłam go za kulisami, podczas przedstawienia ostatnio wystawionej w Krakowie „Halki” Moniuszki. — Prowadząc przedstawienie, odwarzając wraz z orkiestrą, partyturę dzieła Stanisława Moniuszki — dyrektor **Kazimierz Kord** wciąż na nowo doznaje wrażenia, że nasz wielki kompozytor narodowy właściwie ciągle nie jest należycie doceniany. I właśnie dzięki temu emocjonalnemu, żywemu stonkowi do dzieła Moniuszki, a także oczywiście — swemu talentowi dyrygenckiemu — zawdzięcza K. Kord duży, muzyczny sukces krakowskiej „Halki”.

WYSTAWIONA ostatnio „Halka” — będzie z pewnością cieszyć się wielkim powodzeniem, jako spektakl, w pełnym tego słowa znaczeniu — reprezentacyjny i szczególnie na czasie, jako że w 1969 roku przypada 150 rocznica urodzin Moniuszki.

Krakowski Teatr Muzyczny funkcjonuje w gorszych warunkach, niż inne sceny operowe w kraju: korzysta z gościnności teatru dramatycznego, Teatru im. Słowackiego. Wobec tego opera krakowska gra tylko dwa razy w tygodniu. To i źle, i jednocześnie dobrze. Źle, gdyż, jak to wynika z ciągłej walki o bilety — widzów, pragnących urzecz przedstawienie jest więcej, niż miejsc. Natomiast fakt rzadkich występów powoduje, że soliści i zespoły mają stosunek niejako „odświętny” do pracy na scenie; pozwala im na wszechstronne, staranne przygotowanie się.

Praca bez własnego gmachu jest oczywiście bardzo trudna. A jednak, jak się okazało, krakowska scena funkcjonuje nie na zasadzie „pro-wizorki”, nie korzysta z „taryfy ulgowej”. Jeśli idzie o inscenizację, lecz darzy widza solidnie przygotowanymi, a nieraz bardzo pobudzającymi do dyskusji spektaklami.

Czynione są starania o taki dobór zespołu, aby spełniał on warunki nowoczesnego zespołu operowo-baletowego. Są więc na scenie młode twarze, dobierane starannie do wykonywanych ról. To jeden z najważniejszych przebiegów postulatów we współczesnej operze. Jeden też z największych dylematów: często bowiem pięknemu głosowi — nie towarzyszy dobra aparatura wykonawcy, a co gorsza (i to często jest boleścią u adeptów polskich szkół muzycznych!) młodzi śpiewacy i śpiewaczki nie mają nieraz najmniejszych uzdolnień i umiejętności aktorskich.

W Krakowie — miłym zaskoczeniem stało się słuchanie ślicznej i utalentowanej aktorki **Teresy Grybów**, która kreując partię Halki zaprezentowała piękny, duży, świetnie wyszkolony głos. To jedna z najlepszych wykonawczyń „Halki”, słyszanych w ostatnich latach! Także całość obsady solistów i zespoły: taneczny i chóralki — w krakowskiej „Halce” nie sprawiają zawodu. Oczywiście, warunki na dość niedużej scenie Teatru im. Słowackiego utrudniają wprowadzenie wielkich chórów i licznych grup baletowych. To jednak, co widzimy i słyszymy — sprawia satysfakcję. Inscenizatorami krakowskiej „Halki” są twórcy, którzy wystawiali tę samą operę

Moniuszki w 1965 roku — na inaugurację odbudowanego Teatru Wielkiego w Warszawie. Choć w Krakowie niektóre fragmenty dekoracji **prof. Andrzeja Stopki** przypominają inscenizację warszawską, jest to zupełnie inny, ale także dobry, pięknie pokazany spektakl. **Eugeniusz Papiński** opracował inne też niż w stolicy efektowne sceny baletowe, dyrektor Teatru im. Słowackiego, znakomity artysta **Bronisław Dąbrowski** przygotował przedstawienie o wartkim tempie i sugestywnie.

W głównych partiach „Halki” słyszałam znanych solistów krakowskiej opery: **Adama Szybowskiego** (Janusz), **Tadeusza Podsiadło** (Stolnik), **Zofię Śpiewała** **Teresa Wessely**. Świetny — jako postać w roli Jontka — **Jan Lachowski**, niestety, z racji wyraźnej niedyspozycji głosu w omawianym przedstawieniu nie był zbyt przekonujący wokalnie. Największą wartością dla słuchaczy była jednak praca orkiestry, żywiołowy talent młodego dyrygenta, dyrektora Krakowskiego Teatru Muzycznego, który doprawdy znakomicie odtworzył muzykę Moniuszki.

Dodajmy — co ważne — że publiczność krakowska, jak się zdaje, polubiła swój teatr operowy, a zjawiskiem charakterystycznym na jego widowni są bardzo liczni — młodzi słuchacze, o których wychowanie toczy krakowska scena muzyczna stałe, uwiecznione powodzeniem, „boje”...



ST. MONIUSZKO

H A L K A

Stefania ZACHARIASZ i Adam SZYBOWSKI

gór, u stóp których zbudowany jest stadion pod Wielką Krokwią, stwarza wymarzone warunki dla teatru na świeżym powietrzu. Równocześnie jednak determinuje repertuar; należy bowiem wystawiać widowiska związane integralnie z górami. Żadne inne się tu po prostu „nie mieszczą”. No i trzeba pamiętać o pogodzie, która w Zakopanem właściwie nigdy nie jest zbyt pewna.

Dyrekcja krakowskiego teatru muzycznego nie zraża się trudnościami i może się już pochwalić dwoma przedstawieniami zrealizowanymi w Zakopanem. Dwa lata temu pokazano tu *Harnasi* Szymanowskiego, w tym roku — *Halkę* Moniuszki.

Podobno pierwsze z nich było niezwykle udane. Trudno się temu dziwić. Szymanowski umieścił w swojej operze dosłownie niemal spisane góralskie tańce i śpiewki. Tradycja góralskiego tańca istnieje do dzisiaj, można więc było pokusić się o stworzenie pewnego rodzaju autentyku, można było sprawdzić na miejscu wszystkie realia, a że teatr muzyczny dysponuje sporymi możliwościami technicznymi i odpowiednimi środkami, można było stworzyć widowisko naprawdę piękne.

Dużo większe trudności były do przezwyciężenia przy realizacji *Halki*. Pomijając deszcze, które uniemożliwiły przedstawienie w dniu 22 lipca, trzeba było pokonać problemy techniczne związane z „nagłośnieniem”, oświetleniem, garderobami, trzeba było zlikwidować pewne, głęboko zakorzenione, tradycje wykonawcze i inscenizacyjne, trzeba było w końcu zaryzykować konfrontację „góralszczyzny” opery z prawdziwymi górami.

Najwięcej kłopotów spowodował ten ostatni problem. *Halka* od dawna uważana jest za operę narodową. Nikt nie widzi, albo przynajmniej nie zabiera na ten temat głosu, że nie jest to ani pierwsza, ani też najlepsza polska opera, nie najlepsza nawet w dorobku twórczym Moniuszki. Nikt nie zauważa błędów partytury, absurdalności — ze społecznego punktu widzenia — poruszonego w niej problemu, nieporadności dramaturgicznej libretta. Co najwyżej opowiada się rzeczną anegdotkę o tym, jak to Wolski nie mógł dokończyć pisanja i biedny Moniuszko musiał go w końcu zamknąć w pokoju na klucz i nie wypuszczać, dopóki tekst nie został ukończony. Cała infantylność utworu, podparta uświęconymi przez tradycję rozwiązaniami reżyserskimi, jest zawsze bardzo pieczołowicie kultywowana. Trzeba przyznać, że w warunkach normalnego teatru operowego nawet niezbyt razi. W plenerze jednak, w zetknięciu z prawdziwymi górami, a także z mieszkańcami tego regionu, tak bardzo przywiązanymi do swych obyczajów i własnej, odrębnej sztuki, pewne elementy stały się nie do przyjęcia, a teatr krakowski nie pokusił się o ich rozwiązanie.

Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że nie można zmienić koncepcji utworu, nie można też na przykład wykreślić postaci niepotrzebnej w konstrukcji dramaturgicznej i pętającego się jak przysłowiowe piąte koło u wozu Jontka. Można jednak zrezygnować z pewnych szczegółów

istniejących w przedstawieniu tylko na zasadzie automatycznego przenoszenia tej samej inscenizacji z jednego teatru do drugiego. Reżyser mógł mianowicie dowiedzieć się, że górale nie kłaniali się panom, tak jak to robili chłopci na Mazowszu, czy Wileńszczyźnie (zresztą — jak wiadomo — nigdy nie mieli panów); że góralskie dziewczyny podczas tańca zawsze milczą i nie zdarza się, żeby pokrzykiwały. Owszem, czasem nawołują się w bardzo charakterystyczny sposób, ale robią to w zupełnie innych okolicznościach — np. podczas zbierania grzybów.

Ktoś mógłby mi zarzucić, że czepiam się szczegółów. Oczywiście, ale często właśnie szczegóły decydują o tym, co w nomenklaturze sądów konkursowych określa się mianem „ogólnego wyrazu artystycznego”. W zakopiańskiej inscenizacji *Halki* te, wynikiłe chyba z niedopatrzeń, mankamenty bardzo obniżyły efekt całego przedstawienia.

Niesprawiedliwością jednak byłoby dopatrywanie się w tym widowisku tylko stron ujemnych. Doskonale — mimo trudnych warunków technicznych — brzmiała orkiestra pod dyrykcją Kazimierza Korda, ślicznie wtapiały się w naturalny „horyzont” dekoracje Andrzeja Stopki adaptowane do potrzeb pleneru przez Tadeusza Grondala, zadowalajaco śpiewali soliści, choć bardzo im przeszkadzała aparatura głośnikowa. Wymienić trzeba przede wszystkim Tadeusza Połsiadło (Stolnik), Jana Lachowskiego (Jontek) i Helenę Szubert-Słyszową (Halka), a spośród tancerzy Ludmiłę Rakiewicz-Koreptę, Barbarę Kałużną, Jacka Heczko i Józefa Parużnika.

Specyficzną i chyba nigdy w tym stopniu nie osiąganą w teatrze sprawą był nastrój. Mimo wrześnieowego chłodu, mimo spóźnionej pory, siedmiotysięczna widownia „z zapartym oddechem” słuchała arii *Halki* i słysznej arii o szumiących jodłach. W ogromnej masie ludzi, chociaż nie widziałem ani jednego milicjanta, nie znalazł się też ani jeden chuligan, który by usiłował zakłócić tok przedstawienia. Zakopiańska *Halka* miała więc dodatkowy walor, również nigdy tak wyraźnie nie występujący w teatrze. Była imprezą nie tylko o charakterze poznawczym, czy popularyzatorskim, ale przede wszystkim była imprezą wychowawczą. I również dlatego trzeba konieczność realizację takich widowisk kontynuować w przyszłości.

Bogdan M. Jankowski



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH.

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

TEATR
WARSZAWA, UL. SENATORSKA 13/15

wydanie

Nr 21 z 1-15. XI. 68

PZG „Prasa” Kato

»HALKA« W ZAKOPANEM

Opera i Operetka w Krakowie — śladem zresztą innych polskich i zagranicznych teatrów operowych, śladem więc mody — od kilku lat próbuje dla swych inscenizacji wykorzystać plener. Najbliższym i najbardziej nadającym się do tego celu miejscem jest w jej przypadku oczywiście Zakopane. Cudowna sceneria